

TELE dumania

SCE", czasem uśmiechamy się z grzeczności na francuskiej komedii „ZŁODZIEJ Z TABIDAO”, nudzimy się „Z ZAMKNIĘTYMI OCZYMA” po węgiersku, a więc setnie, by wrzeszcząc rozerwać się „intelektualnie” przy gromkich „plf-paf” amerykańskiego „PŁYNNEGO ŻŁOTA”.

A w teatrze? W teatrze też nie to, co niegdyś. Kiedyś poniedziałek to był wielki dzień, święto Melpomeny. Dziś „ŻOŁNIERZ KRÓLOWEJ MADAGASKARU”, „farsa stara i pełna czaru”, ale wybawiła już nie jedno pokolenie.

Na lewym brzegu Wisły...

TELEWIZJA zwróciła się ostatnio do swoich widzów z apelem, by nadsyłać do Biura Studiów i Oceny Programów swoje opinie. Rzykowne to nieco przedsięwzięcie zrealizowano właśnie teraz, gdy z małego ekranu raczej więcej nudą, gay pokonczyły się atrakcyjne filmowe serie, gdy nowe na dobre się jeszcze nie zaczęły, a nad podziw liczne magazyny trochę nam spowszedniały i co tu ukrywać, raczej też nie są najlepszej jakości.

Zdarza się, oczywiście, trudno, żeby się nie zdarzyło, że i w rękach znajdzie się coś ciekawego, warte obejrzenia, ba, nawet coś, co trzeba obejrzeć koniecznie, ale te rzadkie rodzyunki niesłychanie trudno wyłowić z powodzi powszedniości. No bo skąd niby można wiedzieć, że np. w „SWIATOWIDZIE”, takiej gorszej, a więc rzadko oglądanej odmianie „MONITORA”, nagle będzie mowa o czymś tak wyjątkowo atrakcyjnym, jak ostatnio o dalszych losach Kongo-Müllera, z którym to przerwającym osobnikiem zawarliśmy niegdyś znajomość w filmie „USMIECHNIĘTY MĘŻCZYŻNA”? Albo kto może odgadnąć, że w nudnym, reportażowym cyklu „LUDZIE I ZDARZENIA”, jako perła jakaś, zabłyśnie wizyta w krynickim sanatorium u Nikifora, który dawno przestał już być krynickim?

W ten sposób poszufladkowani, emagazynowani, zniechęceni, oglądamy przeważnie film i teatr. Różnie też, zresztą, z tym bywa. Czasem oglądamy eksperymentalnie czechosłowacki film o młodzieży „GDZIE TWOJE MIEJ-

Zapomnianym jej twórcą, a właściwie twórcą jej pierwowzoru, wodewilu „Wesola warszawska przygoda” jest Stanisław Dobrzański, dziennikarz i komediopisarz krakowski z drugiej połowy XIX wieku. Byłby on zapomniany zupełnie, gdyby nie Julian Tuwim, ten niestrudzony szperacz, który gdzieś w starych papierzyskach odszukał wodewil i na jego tle napisał „Żołnierza królowej Madagaskaru”, rzecz o fin de sieciowej przygodzie panna mecenasa, ozdobie radomskiej palestry, przygodzie wynikłej z otwarcia kolej warszawsko-wiedeńskiej. Rzecz zabawna, z której powieźdonka trafiły do codziennego użytku, jak chociażby owo westchnienie „Bój się Boga, Mazurkiewicz”, albo „Kaziu nie męcz ojca”. Rzecz sławna rojami Miry Zimińskiej i Ludwika Sempolńskiego w jej pierwszym, powojennym wznowieniu. Sławna piosenkami zebrany i opracowany przez Tadeusza Sygietyńskiego, jak ta chociażby o Warszawie, o której mówiono, że jej nie ma. Kto więc przedtem nie widział „Żołnierza królowej Madagaskaru” na pewno nie żałuje tego wieczora; tym bardziej, że przedstawienie było dobrze wyreżyserowane (Wanda Laskowska) i zabawnie grane (Kamilla — Barbara Kraftowa, Mazurkiewicz — Gustaw Lutkiewicz). My natomiast, którzyśmy oglądali „Żołnierza” już chyba z sześć razy (łącznie z dawnym 10 lat temu w telewizji), wdychaliśmy trochę do czasów, gdy na lewym brzegu Wisły był telewizyjny teatr.

Sytuację ratują więc teatry prowincjonalne, którego to określenia używamy może trochę niewłaściwie, bo teraz teatry prowincjonalne o wiele mniej są prowincjonalne niż teatr warszawski. Sytuację ratują tedy, jako się rzekło, teatry pozawarszawskie, jak np. ostatnio teatr katowicki, realizujący konsekwentnie swoje ambicje teatru politycznego. Sięgnął on w ubiegłym tygodniu do mało znanego w Polsce sztuki Ernesta Tellerera, do „WYZWOLENIA WOTANA”, komedii o fryzjerze, który chciał zbawić Europę. Aluzja zawarta w tej sztuce jest tak przejrzysta, że nie trzeba jej tłumaczyć. Dostatecznie tłumaczy ją samo już życie Ernesta Tellerera, który po upadku Republiki Weimarskiej wyemigrował z Niemiec i który, widząc co tam się dzieje, popełnił w 1939 roku samobójstwo. Popełnił je zdawszy sobie sprawę, że sztuka nie jest w stanie zatrzymać potwornego rozwoju wypadków, koszmarnego zbawiania Europy poprzez krematoryjne piece.